

## Od kiedy polski jest „językiem”? Kilka uwag o języku jako pojęciu historycznym

### Pojęcie czy metapojęcie?

W badaniach nad historią pojęć kluczowa rola języka wydaje się oczywista. Badając rozwój pojęć, nieuchronnie zajmujemy się procesami o charakterze językowym, zachodzącymi w ramach języka. Język stanowi medium każdego pojęcia, a tym samym w refleksji nad historycznymi przemianami pojęć stanowi jedną z podstawowych kategorii analitycznych. Związani z tym nurtem badań autorzy skrupulatnie odnotowują jego wymiar językoznawczy, wpisując historię pojęć w szerszy krąg „semantyki historycznej”, dającej się postrzegać tyleż jako pewien nurt badawczy w ramach nauk pomocniczych historii, co jako szczególne odgałęzienie nauk o języku<sup>1</sup>.

Świadomość ta wydaje się jednak nieco jednostronna, obejmuje bowiem obecność języka wyłącznie jako medium umożliwiającego, warunkującego i zawierającego w sobie wszelki proces pojęciotwórczy. Tymczasem język nie tylko uczestniczy w tym procesie poprzez pośrednictwo i zawieranie, ale też sam mu podlega; będąc kluczową kategorią w rozważaniach nad historią pojęć, zasługuje na uwagę także jako przedmiot konceptualizacji. Mówiąc o „języku”, odnosimy się do pewnego historycznie uwarunkowanego pojęcia. Namysł nad historią pojęć politycznych w Polsce dotyczy pewnego wycinka dziejów języka polskiego. Dla refleksji nad polską historią pojęć „język polski” stanowić musi pojęcie nadrzędne jako określenie konkretnego medium, w którym rozwijają się i funkcjonują wszelkie inne pojęcia. Zarazem jednak samo pojęcie „język polski” ma swoją historię.

Okoliczność ta, jak się zdaje, niezbyt często uwzględniana jest w głównym nurcie historii pojęć. Studia nad „podstawowymi pojęciami historycznymi”

---

<sup>1</sup> Zob. np. G. Fritz, *Historische Semantik*, Weimar 1998.

dotyczą zjawisk i procesów zachodzących w samej materii języka, ostatecznie jednak przedmiotem zainteresowania badaczy nie jest sam język, ale to, co odsłania jego analiza – wiedza o przemianach mentalności i postaw w życiu społecznym i kulturze politycznej. Historyczne przemiany świadomości językowej, wyobrażeń na temat języka i postaw wobec niego najczęściej wpisują się w obszar zainteresowania badaczy bliższych językoznawstwu – socjolingwistów bądź historycznie usposobionych filologów, ewentualnie takich historyków kultury jak Peter Burke – natomiast dla historii pojęć najważniejsza wydaje się rola języka jako kategorii nadrzędnej, poprzedzającej rzeczywisty przedmiot badań. W efekcie pominięta zostaje pojęciowość samego języka, a tym samym jego historyczność. We wstępie do klasycznego kompendium *Geschichtliche Grundbegriffe* Reinhart Koselleck poświęca sporo uwagi relacjom między metodami historii pojęć a metodami językoznawstwa w składających się na leksykon tekstach, sam język wszakże nie występuje w leksykonie jako odrębny temat<sup>2</sup>. Wydana kilkanaście lat później praca zbiorowa *Käsitteet liikkeessä*, poświęcona historii pojęć politycznych w Finlandii, porusza kwestie językowe tam, gdzie idzie o rozwój politycznego słownictwa w obu urzędowych językach kraju (fińskim i szwedzkim), ale samo pojęcie języka pozostaje poza dyskusją jako neutralne narzędzie opisu i analizy<sup>3</sup>.

Paradoksalnie zatem pamięć o roli języka jako „metapojęcia”, czy też jako kategorii analitycznej w refleksji nad historią pojęć, idzie w parze z uporczywym zapominaniem o „języku” jako pojęciu stanowiącym część obszaru badań. Można odwołać się tu do sformułowanej wielokrotnie przez Hansa-Georga Gadamera uwagi o głęboko nieświadomym charakterze języka, wynikającym z jego centralnego miejsca w naturze ludzkiej: „mówienie z istoty zapomina o sobie”, żywy język nie jest świadom własnej struktury, rodzimy użytkownik nie postrzega go jako specyficznego zjawiska o określonych właściwościach i sporadycznie tylko uświadamia sobie jego obecność. „Dlatego – pisze Gadamer – nie przypadkiem samo pojęcie «język» jest tworem późnym”<sup>4</sup>. Być może mamy zatem do czynienia ze zjawiskiem epistemologicznie nieuniknionym: stając się przedmiotem świadomej refleksji, język nadal stanowi jej nieświadome medium. Pisząc o „języku polityki”

<sup>2</sup> R. Koselleck, *Podstawowe pojęcia historii. Wprowadzenie*, w: *idem, Semantyka historyczna*, tłum. W. Kunicki, Poznań 2001, s. 40–42. Na nieobecność języka w tym samym dziele zwraca uwagę T. Kamusella, *Creating Languages in Central Europe During the Last Millenium*, Basingstoke 2015, s. 19.

<sup>3</sup> *Käsitteet liikkeessä. Suomen poliittisen kulttuurin käsitéhistoria* [Pojęcia w ruchu. Historia pojęć w kulturze politycznej Finlandii], red. M. Hyvärinen, J. Kurunmäki, K. Palonen, T. Pulkkinen, H. Stenius, Tampere 2003.

<sup>4</sup> H.-G. Gadamer, *Człowiek i język*, tłum. K. Michalski, w: *idem, Rozum, słowo, dzieje. Szkice wybrane*, Warszawa 1979, s. 49–52; zob. też podobne uwagi w tekście *Historia pojęć jako filozofia*, tłum. K. Michalski, *ibidem*, s. 90.

w związku z konkretną tradycją polityczną, historyk pojęć analizuje proces zachodzący w ramach określonego „języka” (na przykład polskiego) i często odnosi go do pokrewnych zjawisk w innych „językach” (na przykład w łacinie lub niemieckim). Jednak w zbitce „język polityki” słowo „język” oznacza co innego niż w zbitce „język polski”. W pierwszym wypadku idzie o wyodrębniony tematycznie wycinek „języka” pojmowanego jako pewna ogólna kompetencja ludzka i całokształt związanych z tą kompetencją zachowań, a w drugim – o cały jeden „język”, konkretny system tworzący samoistną całość i jako jedna z wielu podobnych „jednostek” współtworzący rzeczywistość „języka” w pierwszym sensie. Analizując historię pojęć politycznych w języku polskim, zakładamy zwykle, że przedmiotem badań są poszczególne pojęcia i ich wzajemne relacje, składające się na szerszy obraz dziejów polskiego języka politycznego, natomiast sens pojęcia „język polski” jest dla nas jasny. Unieruchamiamy je jako solidne, intuicyjnie zrozumiałe pojęcie ramowe, wyznaczające przestrzeń do namysłu nad zmieniającym się w czasie sensem pojęć „przedmiotowych”. Tego upraszczającego kroku zapewne trudno uniknąć. Niesie on jednak ryzyko, że koncepcja języka, do której się odwołamy, będzie koncepcją przyjętą w oparciu o potoczne intuicje i poczucie oczywistości.

Tymczasem konceptualizacja języka nie wydaje się tematem obojętnym dla centralnego nurtu historii pojęć. Przemiany językowej świadomości wplatają się w historię przemian politycznych i społecznych. Dotyczy to właściwie wszystkich wymiarów refleksji nad językiem: pytań o relację języka i myśli, o język jako medium prawdy i kłamstwa, narzędzie komunikacji i perswazji, wreszcie jako czynnik integrujący i różnicujący wspólnoty. Wszystkie te obszary rozważań łączą się w większym bądź mniejszym stopniu z fundamentalną kwestią wielości języków, z relacją między językiem uogólnionym a językiem konkretnym, jednym z wielu.

W *Geschichtliche Grundbegriffe* pojęciu języka nie poświęcono wprawdzie osobnego omówienia, ale w rozważaniach nad innymi pojęciami pojawiają się sygnały jego obecności i znaczenia. Dotyczy to zwłaszcza haseł „Rasa” oraz „Lud, naród, nacjonalizm, masa”, których temat w sposób nieunikniony wymusza odniesienia do kwestii językowych – warto jednak zauważyć, że w sporach o język przedmiotem zmagania i negocjacji bywa też sens i zastosowanie wielu innych „podstawowych pojęć historycznych”, uwzględnionych w leksykonie, jak choćby „Równość”, „Edukacja”, „Natura”, „Cywilizacja, kultura”, „Większość – mniejszość”, czy też „Honor, reputacja”. Konkretnym językom lub konkretnym formom języka przysługiwać może bardziej lub mniej uprzywilejowany status, realizowany w urzędach, szkolnictwie, mediach, często też idący w parze z prestiżem społecznym i kulturowym. Trudno się temu dziwić: język postrzegany jest od czasów niepamiętnych jako czynnik warunkujący przynależność grupową, a w od początku epoki nowożytnej, szczególnie interesującej autorów leksykonu, socjolingwistyczny

krajobraz zachodniochrześcijańskiej Europy ulegał głębokim przeobrażeniom. Wspomagane technicznie i ekonomicznie przez przemysł drukarski, politycznie przez rozrastające się administracje państwowe, a ideologicznie przez reformację, języki miejscowe – ściślej: niektóre z nich, w określonych wariantach, w coraz większym stopniu poddawane standaryzacji – zaczęły przejmować funkcje pełnione dotychczas przez łacinę. Zdefiniowana przez tę ostatnią wspólnota komunikacyjna ulegała stopniowej erozji, a nowe języki druku stawały się podstawą nowych wspólnot, w których język zyskiwał bezpośrednio, choć niejednorodne znaczenie polityczne. Pojęcie „języka”, coraz mocniej sprzężone z pojęciem „narodu”, wraz z nim podlegało przynajmniej dwóm z czterech tendencji, które Koselleck wymienia jako kluczowe dla przeobrażenia nowożytnego świata pojęć: ideologizacji i upolitycznieniu<sup>5</sup>.

Równocześnie rosło zainteresowanie językami i ich zróżnicowaniem, a percepcję rzeczywistości językowej coraz mocniej kształtowały dyskursy rozwijających się dyscyplin naukowych. Rozwój językoznawstwa nie odbywał się jednak w oderwaniu od politycznych znaczeń języka. Jakkolwiek więc historia pojęć politycznych odwołuje się do nauk o języku, należy pamiętać, że kluczowe pojęcia tych nauk też mają swoją historię ideologizacji i upolitycznienia. Nie jest rzeczą zaskakującą, że okoliczność ta w większym stopniu zaprzęta uwagę językoznawców niż historyków. „Ideologie języka”, kulturowo usankcjonowane schematy postrzegania, opisywania i wartościowania językowej rzeczywistości w coraz większym stopniu stanowią dziś wyodrębniony przedmiot badań rozwijających się na pograniczu socjolingwistyki i analizy dyskursu. Najbardziej znane definicje „ideologii języka” akcentują ich umocowanie w świadomości potocznej, w sferze „tego, co oczywiste”, ale przedmiotem analizy jest też oddziałujący na wiedzę potoczną język samego językoznawstwa<sup>6</sup>.

## Dyskretny nacjonalizm wiedzy o języku

Obecność ideologicznego wymiaru nowoczesnej nauki o języku nieźle ilustruje poniższy fragment klasycznej *Historii języka polskiego* Zenona Klemensiewicza, w którym autor definiuje przedmiot swoich rozważań:

Pierwsze zagadnienie cząstkowe, przed jakim stajemy, brzmi: odkąd można mówić o języku polskim jako językowej odrębności, która się przeciwstawia i którą się przeciwstawia innym językom. Język narodowy jako odrębna w stosunku do innych języków narodo-

<sup>5</sup> R. Koselleck, *op. cit.*, s. 34–36 (por. analogiczne uwagi Marcina Jarząbka w niniejszym tomie).

<sup>6</sup> Zob. np. K.A. Woolard, *Introduction: Language Ideology as a Field of Inquiry*, w: *Language Ideologies: Practice and Theory*, red. B.B. Schieffelin, K.A. Woolard, P.V. Kroskrity, New York 1998, s. 3–47.

wych całość, jest wewnątrznie zróżnicowany w granicach zasadniczej jedności, którą warunkuje przewaga cech wspólnych. (...) Język polski narodowy wyodrębnia się i określa w opozycji do innych języków narodowych, jak np. czeski, niemiecki, angielski, włoski, japoński itp. Jest to język pewnego określonego etnicznie zbiorowiska z właściwym sobie i niepowtarzalnym systemem gramatycznym i słownictwem. Ten potencjał gramatyczny i leksykalny stanowi narzędzie myślenia Polaków, z niego czerpią środki realizacji wypowiedzi w mowie zewnętrznej, pośrednio w mowie zapisanej, dla celów komunikatywnych w obcowaniu społecznym. Język narodowy stanowi ostatnie ogniwo dotychczasowego rozwoju, a jest bodajże najważniejszą wśród cech narodu jako historycznie wytworzonej trwałej wspólnoty ludzi, określonej wspólnotą terytorium, życia gospodarczego i właściwości psychicznych odbijających się we wspólnocie kultury<sup>7</sup>.

Język polski definiowany jest jako „odrębność” i „całość”, te zaś cechy powiązane zostały jednoznacznie z charakterem „narodowym”. Jakkolwiek przypisywaną mu samoistną tożsamość „warunkuje przewaga cech wspólnych”, w pierwszej kolejności określa ją przynależność do narodu. Pojęcie narodu okazuje się niezbędnym elementem rozważań o języku i ostatecznie to narodowi, a nie językowi Klemensiewicz poświęca najwięcej uwagi – przytoczony wyżej fragment precyzyjnie wyjaśnia, czym według autora jest naród, niż czym jest język. Podstawowe funkcje języka związane z myśleniem i komunikacją są już na wstępie wskazane poprzez odniesienie do „pewnego określonego etnicznie środowiska”. Nie jest wprawdzie jasne, jak Klemensiewicz pojmuje etniczność, ale porządek jego wywodu wskazuje, że język nie ma na nią istotnego wpływu – przeciwnie, to raczej tożsamość języka jako uzależniona jest od etnicznej przynależności użytkowników. Niepowtarzalność gramatyki i słownictwa, wewnętrzne cechy języka, definiujące jego „zasadniczą jedność” – czyli to wszystko, czego historyczny rozwój stanowi temat pracy Klemensiewicza – w istocie są drugorzędne wobec przynależności polszczyzny do wspólnoty „Polaków”. Język jest ważny dla tożsamości tej wspólnoty, stanowi jej „narzędzie myślenia”, a nawet „bodaj najważniejszą z cech”, ale zdanie kończące przytoczony wyżej fragment wyraźnie wskazuje, że to odniesienie do Polaków pozwala określić, czym jest „język polski”, a nie odwrotnie<sup>8</sup>.

<sup>7</sup> Z. Klemensiewicz, *Historia języka polskiego*, Warszawa 1976, s. 32–33.

<sup>8</sup> Dodajmy, że znaczna część podrozdziału zatytułowanego „Początki odrębności polszczyzny jako języka narodowościowego” poświęcona jest nie językowi, ale politycznej konsolidacji terytoriów Polski oraz towarzyszącym jej procesom narodotwórczym. Pierwszy znany zapis nazwy narodu (określenie Chrobrego jako *dux Polaniorum* w *Zywocie św. Wojciecha*) wskazany zostaje jako pośrednie świadectwo wspólnej świadomości językowej. „Przyznanie [ludności kraju] nazwy «własnej» *Polaków* – pisze Klemensiewicz – jest przecież uwarunkowane także odrębnością językową tej politycznie zorganizowanej grupy ludzkiej”. Wyrażone *explicite* przekonanie, że o tożsamości narodu współdecyduje język, współgra tu z wbudowanym w logikę wywodu przekonaniem o zjawisku odwrotnym. Można mówić o narodotwórczej roli języka w trybie oczywistości, popierając ten pogląd słowem „przecież”, ponieważ używane samo pojęcie języka zostało już zawnazdu uformowane pod kątem narodu.

Docelowym przedmiotem rozważań Klemensiewicza jest „język polski”, ale jego definicja odnosi się do szerszego porządku – różnorodności „języków” jako wyodrębnionych tworów, powiązanych we wskazany wyżej sposób ze wspólnotami narodowymi. Podstawową, a nawet konstytutywną relacją wzajemną tak pojmowanych języków jest „przeciwstawność”: języki narodowe określają się „w opozycji” do siebie nawzajem, a podwójna formuła, „która się przeciwstawia i którą się przeciwstawia”, wskazuje, że opozycja ta wynika zarówno z obserwowalnych właściwości samego języka, jak i ze sposobu jego postrzegania i określania. Definiując „język polski”, Klemensiewicz odwołuje się do przeświadczenia o fundamentalnym i oczywistym statusie „narodu” jako jednostki współtworzącej i organizującej ludzką różnorodność.

Szczególny status tego, co w języku „narodowe”, determinuje nie tylko relację polszczyzny do innych języków, ale także charakter jej zróżnicowania wewnętrznego, „w granicach zasadniczej jedności”. Otóż w ramach „polskiego języka narodowego” Klemensiewicz wyróżnia dwie podstawowe odmiany: „język ogólny” i „język regionów”. Dychotomia ta ma charakter hierarchiczny; nie opiera się na obserwowalnych cechach, ale na statusie, funkcjach społecznych i sposobach postrzegania. „Język ogólny” uważany jest za medium komunikacji w ramach całej narodowej wspólnoty – „bez względu na (...) wiek, płeć, pochodzenie socjalne, pochodzenie terytorialne, zawód itd.” – a jego powszechną znajomość gwarantuje nauczanie szkolne. Drugą odmianę charakteryzuje zróżnicowanie terytorialne, nacechowanie klasowe i wiek użytkowników: to język „przede wszystkim chłopów polskich, zwłaszcza starszego i najstarszego pokolenia”, a choć grupa ta obejmuje „miliony Polaków”, Klemensiewicz uważa polszczyznę regionalną za zjawisko reliktowe:

W nauczaniu szkolnym (...) w zależności od wieku i stopnia rozwoju wychowanków jest w pewnej, z czasem coraz malejącej mierze tolerowana, aby na koniec, jeśli nie całkowicie ustąpić, to przynajmniej stanąć obok odmiany pierwszej, uznanej świadomie za niezbędny, bez ograniczeń przydatny i przez to samo wyżej ceniony środek językowego obcowania z innymi członkami narodu oraz uczestniczenia w jego życiu społecznym, politycznym, kulturalnym<sup>9</sup>.

O ile zatem odrębność polszczyzny jako języka narodowego wobec innych języków narodowych ma w pracy Klemensiewicza znaczenie fundamentalne, jej różnorodność dialektalna została potraktowana zbiorczo i redukcyjnie. Podział języka polskiego na odmiany regionalne jest drugorzędny, ponieważ dotyczy jednej tylko odmiany polszczyzny – tej, której podstawowym wyznacznikiem jest niski status społeczny. Rzeczywistym

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 34.



przedmiotem *Historii języka polskiego* jest rozwój „języka ogólnego” i jego podwójna teleologia odrębności i jedności; warianty regionalne występują w tej opowieści tylko jako budulec.

Podjęcie Klemensiewicza w warstwie deklaracji wydaje się dalekie od narodowego radykalizmu. Różni się mocno od stanowiska przywoływanego w tekście Marcina Jarzębka Władysława Niedźwiedzkiego, który pół wieku wcześniej wzywał świadomych użytkowników polszczyzny do radykalnego puryzmu, przeświadczony, że język stanowi „rdzeń narodowości”, że decyduje o istnieniu narodu i zarazem determinuje narodową tożsamość każdej jednostki. Postawę tę Marcin Jarząbek nie bez racji określa jako „otwarty językowy nacjonalizm”<sup>10</sup>, jednak podejście Klemensiewicza wydaje się co najmniej równie mocno osadzone w nacjonalistycznym paradygmacie, a zarazem – właśnie reprezentując nacjonalizm bardziej dyskretny – chyba jeszcze dobitniej ukazuje głęboki wpływ nacjonalistycznego światopoglądu na świadomość językową, nieobojętny także dla perspektyw naukowych. Obydwie formuły odzwierciedlają intuicje mocno zakorzenione w potocznych wyobrażeniach na temat języka, jego funkcji społecznych oraz zasad porządkujących jego zróżnicowanie. O ile jednak w ujęciu Niedźwiedzkiego język występuje jako fundament narodu, w *Historii języka polskiego* kategorii narodowe już na wstępie wyznaczają przedmiot rozważań językoznawcy; pojęcie narodu determinuje pojęcie języka i występuje jako prawomocna, integralna część językoznawczego opisu. Język musi zostać zdefiniowany w kategoriach narodowych, żeby w ogóle być jakimś językiem – a wówczas może zostać uznany za „rdzeń narodowości”, za „bodaj najważniejszą z cech” narodu, dowód na jego istnienie, starożytny fundament i wyznacznik prawomocnych granic.

„Naród” nie jest jednak pojęciem odwiecznym ani niezmiennym. W ciągu ostatniego półwiecza wielokrotnie kwestionowano pogląd o jego ponadczasowej adekwatności, wskazując nowoczesne uwarunkowania procesów narodotwórczych i stosunkowo świeżą proveniencję świadomości narodowych w ich dzisiejszym rozumieniu. Wielu badaczy podważało historyczną ciągłość tradycji uważanych za istotne dla narodowych tożsamości i podkreślało rolę inwencji i konstrukcji w ich powstawaniu. Pojęcie narodu ulegało głębokim przemianom, jego zastosowania dziewiętnasto- i dwudziestowieczne różnią się istotnie od średniowiecznych czy wczesnonowożytnych. Także głęboki wpływ perspektywy nacjonalistycznej na nowoczesną świadomość językową nie budzi dziś większych wątpliwości. Zarówno badacze nacjonalizmu, jak i socjolingwiści pisywali wielokrotnie o oddziaływaniu nacjonalizmu na tożsamość „języków”, których umowny charakter często daje

<sup>10</sup> M. Jarząbek, *Pojęcie „czystości” języka i „słowa zbyteczne” – przypadek polski XVIII–XX w.* (w niniejszym tomie).

o sobie znać w sporach o granice (np. do którego z dwóch blisko spokrewnionych języków „przynależy” mowa danego regionu) lub o status (np. czy mowa danego regionu tworzy dialekt w ramach większego języka, czy też stanowi samoistny język). Wielokrotnie zwracano uwagę, że języki narodowe mają w istocie charakter „kulturowych artefaktów”, a czasem wręcz konstruktów<sup>11</sup>, powstałych w wyniku mniej lub bardziej planowej standaryzacji. Wdrażane za pośrednictwem szkół i innych instytucji standardowe języki stają się częścią kulturowego i społecznego krajobrazu uformowanego przez narodową ideologię, w efekcie zaś oddziałują na samo pojęcie języka. Proces ten wiąże się jednak z dziewiętnasto- i dwudziestowieczną modernizacją, a wytworzona w jego toku sytuacja językowa różni się zasadniczo od panującej w społeczeństwach tradycyjnych, gdzie różnice między mową poszczególnych wspólnot rosną stopniowo w miarę dzielącej je odległości. Wyodrębiające się granice między „językami” stanowią po części efekt standaryzującego wpływu szkół i mediów, po części zaś wiążą się z przemianą wyobrażeń i masowym oddziaływaniem narodowego nazewnictwa. (Rozwijając fikcyjny przykład Ernesta Gellnera, można by powiedzieć, że dzieci wieśniaków z pogranicznych dolin Rurytanii, zapoznając się w szkole ze standardowym językiem rurytańskim, nauczyły się w końcu uważać własną mowę za jego odmianę, a mowę sąsiadów z za pobliskiej granicy, choć rozumieli ją bez trudu, za język obcy)<sup>12</sup>. Michael Billig, pisząc o odmienności przednowoczesnych wyobrażeń języka od dzisiejszych, ukształtowanych przez nacjonalizm, zauważył: „Podlegające dyscyplinie społeczeństwo państwa narodowego potrzebuje również dyscypliny wspólnej gramatyki. (...) Średniowieczny wieśniak mówił, a osoba nowoczesna nie może jedynie mówić; my musimy mówić *czymś* – jakimś językiem”<sup>13</sup>. Ukształtowane przez narodową perspektywę konceptualizacje języka mają ograniczoną użyteczność w odniesieniu do epok bardziej odległych.

## Od kiedy istnieją „języki”?

Świadomość politycznego znaczenia różnic językowych mogłaby wydawać się rzeczą nienową, skoro co najmniej dwukrotnie dokumentuje ją Stary

---

<sup>11</sup> Np. E. Haugen, *Dialekt, język, naród* [1966], tłum. K. Biskupski, w: *Język i społeczeństwo*, red. M. Głowiński, Warszawa 1980, s. 169–194; E. Haugen, *Scandinavian Languages as Cultural Artifacts*, w: *idem, The Ecology of Language*, Stanford CA 1972, s. 265–286; E. Hobsbawm, *Narody i nacjonalizm po 1780 roku. Program, mit, rzeczywistość* [1990], tłum. J. Maciejczyk, M. Starnawski, Warszawa 2010, s. 59–71.

<sup>12</sup> Por. E. Gellner, *Language and Solitude. Wittgenstein, Malinowski and the Habsburg Dilemma*, Cambridge 1998, s. 131–132.

<sup>13</sup> M. Billig, *Banalny nacjonalizm*, tłum. M. Sekerdej, Kraków 2008, s. 73.



Testament – najpierw w opowieści o wieży Babel (Rdz 11, 1–9), gdzie językowe rozproszenie staje się przeszkodą dla zbiorowego działania i powoduje dezintegrację wspólnoty, następnie zaś w opowieści o słowie *szibboleth* (Sdz 12, 5–6), gdzie różnica w wymowie pojedynczej głoski wyznacza granicę skonfliktowanych grup politycznych, tym samym zaś decyduje o życiu i śmierci. Zarazem jednak wielość języków potraktowana została jako samoistne zagadnienie i poddana systematycznej refleksji wyraźnie później. Wydaje się więc, że na uwagę historyka pojęć zasługuje proces, w którym ukształtowała się koncepcja języka stanowiąca dziś element wiedzy potocznej i często przyjmowana w trybie oczywistości, jako proste odzwierciedlenie naturalnego stanu rzeczy – języka konkretnego, odrębnego, jednego z wielu. Cytowany już Hans-Georg Gadamer uważał, że późna konceptualizacja języka stanowi wyraz długotrwałej dyspozycji myśli europejskiej: już bowiem klasyczna filozofia grecka, rozbijając tradycyjną wiarę w związek między słowem a rzeczą, ustanowiła ideał poznania jako procesu w swej istocie pozawerbalnego, wychodzącego poza przygodność języka. Pozajęzykowy charakter porządku idei akcentowała szczególnie mocno myśl platońska:

Czyste myślenie idei, *dianoia*, jako dialog duszy z samą sobą jest nieme (*ἄνευ φωνῆς*). *Logos* to strumień wychodzący od takiego myślenia i rozbrzmiewający przez usta (*ῥέεσμα διὰ τοῦ στόματος μετὰ φθόγγου*): jasne jest, że uzmysłowienie przez głos nie niesie żadnej własnej prawdy<sup>14</sup>.

O zapoczątkowanej przez Platona poznawczej „tęsknocie za bezjęzycznością” pisał później Jürgen Trabant, historyk europejskich filozofii języka, którego syntetyczna praca *Europäisches Sprachdenken* skupia szczególną uwagę na przemianach intelektualnych postaw wobec językowej różnorodności. Zdaniem Trabanta platońska tęsknota doczekała się ziszczenia, a w każdym razie pozbawiona została pierwotnego dramatyzmu, w filozofii Arystotelesa, konsekwentnie redukującej rolę języka do środka przekazu dla powstałych bez jego udziału myśli. Podejście to miało w szczególności istotne konsekwencje dla myślenia o wielości języków:

Takie ujęcie (...) czyni język (w znaczeniu pojedynczego języka) czymś po prostu *obojętnym*. Język przestaje być interesujący jako przedmiot refleksji. Jego różnorodność jest już tylko okolicznością materialną, jego materialność natomiast jest nieciekawa, ponieważ nie ma nic wspólnego z uniwersalnym myśleniem – a przecież tylko ono jest istotne. Tym samym jego różnorodność jest niepotrzebna: wystarczy zajmować się samą greką (a w późniejszych czasach łaciną), ewentualnie samą greką traktować po prostu jako język w ogólności<sup>15</sup>.

<sup>14</sup> H.-G. Gadamer, *Prawda i metoda*, tłum. B. Baran, Warszawa 2004, s. 550; zob. też szerzej s. 547–564.

<sup>15</sup> J. Trabant, *Europäisches Sprachdenken Europas von Platon bis Wittgenstein*, München 2006, s. 34.

Postawa taka, jak píše Trabant, była charakterystyczna dla tradycji europejskiego antyku. Uniwersalistyczne tendencje głównych nurtów intelektualnych, wyrażane między innymi przez platońską „tęsknotę za bejęzycznością”, nie sprzyjały zainteresowaniu różnorodnością językową. Znajdowały one zarazem oparcie w tradycyjnym etnocentryzmie kultury greckiej z jej ostrym podziałem świata na Greków i pozostałe ludy, określane onomatopiecznym mianem *barbaroi* – jako ci, których mowa przypomina nieartykułowany bełkot. Postawy tej nie odmieniły zasadniczo ani imperialne przedsięwzięcia polityczne Macedończyków i Rzymian, ani stopniowa detronizacja greki przez łacinę. Nie zmieniło jej także zachodnie chrześcijaństwo, którego uniwersalistyczna wizja harmonijnie spotykała się pod tym względem z antyczną tradycją ignorowania wielojęzyczności. Zgodnie z biblijną wizją dziejów świata istnienie wielu języków stanowiło karę i jedno ze znamion upadku – jako utrata pierwotnej wspólnoty „języka adamicznego”, ostatecznie przypieczętowująca wygnanie z raju. Jak zauważa Arno Borst, w nowotestamentowej opowieści o zesłaniu Ducha Świętego „języki zostały uświęcone w swojej różnorodności i mogły odtąd służyć wspólnemu głoszeniu dzieł bożych”<sup>16</sup>, a liczne uwagi w Dziejach Apostolskich i listach św. Pawła sygnalizują świadomość językową autorów i rosnące znaczenie wielojęzyczności wobec uniwersalizmu nowej nauki<sup>17</sup>. Wszystko to trudno jednak uznać za przewartościowanie samej wielości języków – cud zielenoświątkowy otwiera radosną perspektywę jej przekroczenia, podkreśla wtórność i powierzchowność pradawnego rozproszenia wobec jedności boskiego Słowa<sup>18</sup>.

Tak ukształtowaną tradycję „bejęzyczności” długo kontynuowały najważniejsze nurty myśli europejskiej. W średniowiecznej Europie zachodniochrześcijańskiej niską rangę wiedzy o językach umacniał piśmienniczy monopol łaciny, która, jak to zwięźle ujął Marc Bloch, „była nie tylko językiem, w którym uczono, ale była jedynym językiem, jakiego uczono. Umieć czytać znaczyło to umieć czytać po łacinie”<sup>19</sup>. Istniały wprawdzie tradycje piśmiennicze także w innych językach, a niektóre z nich cieszyły się wysokim prestiżem. Miały one jednak charakter lokalny i peryferyjny, jak staroirlandzka, staronordyjska czy anglosaska, albo też bardzo wąsko elitarny, jak literatura grecka czy hebrajska. W porównaniu z łaciną ich istnienie w znikomym tylko stopniu mogło wpływać na europejską świadomość językową. Jako ponadetniczne medium kultury i przedmiot regularnego nauczania, łacina stanowiła praktycznie jedyny język, którego znajomość

<sup>16</sup> A. Borst, *Der Turmbau von Babel. Geschichte der Meinungen über Ursprung und Vielfalt der Sprachen und Völker*, t. 1, Stuttgart 1957, s. 224.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 220–223.

<sup>18</sup> Por. J. Trabant, *op. cit.*, s.21–24.

<sup>19</sup> Zob. M. Bloch, *Spoleczeństwo feudalne*, tłum. E. Bąkowska, Warszawa 1981, s. 160–161.

uzyskiwano inaczej niż poprzez praktyczne obcowanie i który w związku z tym podlegał systematycznej refleksji oraz logicznej i filologicznej analizie. Kiedy w rozprawie z drugiej połowy XIII wieku Boecjusz z Dacji pyta „Czy wszystkie języki mają jedną gramatykę?”, odpowiedź jest twierdząca, a jedynym konkretnym językiem, który pojawia się w jego wywodzie prócz łaciny, jest greka<sup>20</sup> – ale już samo postawienie pytania i uwzględnienie różnych języków w rozważaniach nad „językiem w ogólności” wydaje się gestem nieoczywistym i godnym uwagi. Dla średniowiecznych uczonych zajmujących się kwestiami językowymi łacina stanowiła „język w ogólności”, jej gramatyka miała bliski oczywistości status gramatyki uniwersalnej. Można by nieomal powiedzieć, że była jedynym „językiem” ówczesnej Europy w znanym nam sensie *Einzelssprache* – konkretnego wycinka językowej rzeczywistości, wyodrębnionego pod określoną nazwą, wewnątrznie uporządkowanego, zdefiniowanego i opisanego w kategoriach spójności i poprawności – aczkolwiek trzeba zauważyć, że właśnie ta wyjątkowa pozycja różni ją wyraźnie od nowoczesnych „języków”, definiowanych w niemalym stopniu przez odniesienie do innych podobnych. Językowy krajobraz średniowiecznej Europy nie składał się z wielu tego rodzaju jednostek. Oczywiście zdawano sobie sprawę z istnienia różnych języków, mówiono o nich i nadawano im nazwy – zwłaszcza że w niektórych, jak się rzekło, istniały nawet lokalne tradycje piśmiennicze. Mimo to różnorodność nie była naczelną zasadą organizującą postrzeganie językowej rzeczywistości – była nią raczej opozycja łaciny i obszaru pozałacińskiego; jednego jasno opisanego na piśmie „języka”, nieposiadającego rdzennych użytkowników i nieuporządkowanej wielości lokalnych odmian mowy, zdefiniowanej bodaj w większym stopniu przez swoją rodzimość i ludowość (pozałacińskość, pozapiśmienność) niż przez zróżnicowanie.

Dychotomia ta sformułowana została w sposób szczególnie wyrazisty w jednym z pierwszych tekstów kwestionujących jej tradycyjną hierarchię, to jest w niedokończonyj rozprawie Dantego *O języku pospolitym* – jej oryginalny tytuł *De vulgari eloquentia* precyzyjniej oddawałaby formuła „O elokwencji w języku pospolitym”, ponieważ jej celem było stworzenie podstaw dialektu kulturalnego Italii, idiomu opartego na miejscowych odmianach mowy, a zarazem skodyfikowanego i cieszącego się prestiżem<sup>21</sup>. W pierwszych akapitach Dante pisze o istnieniu dwóch podstawowych odmian języka, spośród których pierwotną (i z tej racji „szlachetniejszą”) jest język pospolity (*vulgare* lub *vulgaris locutio*), zdefiniowany jako ten,

<sup>20</sup> Boecjusz z Dacji, *Sposoby oznaczania, czyli kwestie do Pryscjana większego*, w: *Wszystko to ze zdziwienia. Antologia tekstów filozoficznych z XIII wieku*, red. K. Krauze-Błachowicz, Warszawa 2002, s. 269–272.

<sup>21</sup> Por. tytuł najnowszego przekładu niemieckiego *Über die Beredsamkeit in der Volkssprache* (2007).

którego znajomość uzyskuje się w najwcześniejszym dzieciństwie, poprzez naśladowanie opiekunki. Odmianę drugą, wtórną, stanowi język, „który Rzymianie nazwali «gramatyką» (*gramatica*)” i w którym niewielu osiąga pełną biegłość, „bo przyswoić sobie jego reguły i osiąść jego znajomość można tylko z czasem i poprzez wytrwałe studia”<sup>22</sup>. Z punktu widzenia dalszych wywodów druga odmiana oznacza w praktyce łacinę, w samej definicji jednak Dante nie utożsamia „gramatyki” z łaciną, ponieważ posiadali ją „również Grecy i inne narody, lecz nie wszystkie”<sup>23</sup>. Nie chodzi zatem o skodyfikowaną, literacką wersję konkretnego języka etnicznego, ale o samą kodyfikację i funkcjonowanie w piśmie. Podobnie szeroki sens ma kategoria *vulgare*. Jakkolwiek Dante zajmuje się przede wszystkim odmianami mowy używanymi na terenie Italii, najpierw kreśli szerszy kontekst, wychodząc od biblijnej opowieści o wieży Babel, następnie zaś skupia się na ludach Europy, i dzieli je podług języków na trzy grupy. Pierwszą stanowią Grecy, drugą mieszkańcy północnej Europy – „Słowianie, Węgrzy, Niemcy (*Teutonici*), Sasi, Anglicy” – używający rozmaitych języków pospolitych, ale połączonych wspólnym pochodzeniem, którego ostatnim świadectwem ma być wyrażenie potwierdzenia słowem *ið*<sup>24</sup>. Grupa trzecia obejmuje pozostałe ludy Europy – „Hiszpanów, Francuzów (*Franci*) i Włochów (*Latini*)” – które wprawdzie mówią „tak” na trzy różne sposoby (*oc*, *oil* i *si*), poza tym jednak obfitość łączącego ich języki słownictwa dowodzi wspólnego pochodzenia<sup>25</sup>. Różnorodność języków pospolitych w ujęciu Dantego jest pierwotnie efektem boskiej interwencji, pogłębiły ją jednak i pogłębiają nadal czynniki naturalne, odległość i upływ czasu – i to za sprawą tych ostatnich dokonało się zróżnicowanie języków w Italii i całej południowej Europie. Natomiast „gramatyka”, czyli język skodyfikowany, który wprawdzie posiadają także Grecy, ale o którym Dante pisze w liczbie pojedynczej, to „pewna niezmienna tożsamość języka w różnych czasach i miejscach”<sup>26</sup>, pozwalająca zachować rozumienie dawnych tekstów.

<sup>22</sup> Dante Alighieri, *O języku pospolitym*, tłum. W. Olszaniec, Kęty 2002, s. 15–16.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> Sugerowałoby to, że Słowianie i Węgrzy figurują w klasyfikacji Dantego jako użytkownicy języków germańskich. Redaktorzy włoskiego wydania *De vulgari eloquentia* wyjaśniają tę osobliwość, wskazując, że na Uniwersytecie Bolońskim za czasów Dantego studenci z Węgier należeli do „nacji niemieckiej” (*natio teutonica*), że w języku węgierskim *jó* ‘dobry’ może oznaczać potwierdzenie, oraz że partykuła twierdząca *ja* używana jest przez ludność słowiańską na pograniczu regionu weneckiego (do dziś zresztą występuje w standardowym języku słoweńskim – ŁS). Zob. *Opere minori de Dante Alighieri volume primo*, Torino 1983, s. 409, przyp. 17.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 25–26.

<sup>26</sup> „...quedam inalterabilis locutionis ydemptitas diversibus temporibus atque locis”. W tłumaczeniu Włodzimierza Olszańca fragment ten brzmi: „[gramatyka jest] pewnym niepowtarzalnym rodzajem języka w różnych czasach i miejscach” (*O języku pospolitym*, s. 28) – co wydaje się poważnym odstępstwem od oryginału, zwłaszcza że niezmienny charakter języka skodyfikowanego wskazuje właśnie na *powtarzalność* jego zastosowania „w różnych czasach i miejscach”.

Klasyfikacje Dantego uwzględniają różnorodność sposobów mówienia, ale pozostaje ona wtórna wobec dychotomii *gramatica–vulgare*. W świecie, w którym piśmiennictwo, edukacja i znaczna część kultury wysokiej pozostawały zmonopolizowane przez jedną skodyfikowaną postać języka, dychotomia ta mogła być postrzegana jako istotniejsza niż odmienności dialektów włoskich i oksytańskich, a może nawet niż odrębność łaciny i greki, będących różnymi postaciami „gramatyki”. Status społeczny, funkcje kulturowe i tryb przyswajania różnicowały rzeczywistość językową w sposób bardziej fundamentalny niż dostrzegalne, lecz niepoddane systematycznemu opisowi cechy poszczególnych odmian mowy i ich domniemane pochodzenie. To kodyfikacja nadaje językowi *ydemptitas* – dlatego też o nieskodyfikowanym języku pospolitym Dante pisze naprzemiennie w liczbie pojedynczej i mnogiej. Nie stanowi on jedności jak *gramatica*, bo jest głęboko zróżnicowany; nie tworzy jednak wielości zindywidualizowanych bytów porównywalnych z łaciną.

Rozważania Dantego zmierzają do reorganizacji tego tradycyjnego porządku – albowiem próbując ustalić zasady *vulgaris eloquentia*, Dante dąży do nadania językowi pospolitemu indywidualności wyraźniejszej i stabilniejszej niż dotychczasowa. W poszukiwaniu najbardziej „dostojnej” (*illustre*) i „dworskiej” (*curiale*) formy języka pospolitego w Italii dokonuje przeglądu miejscowych odmian mowy, by dojść do wniosku, że żadna z nich nie posiada wystarczającej urody ani dystynkcji. A jednak język reprezentujący najlepsze połączenie cech istnieje: jest nim ponadlokalny idiom wykształconych elit Italii, w którym tworzą jej najlepsi poeci, w tym sam Dante<sup>27</sup>. Nawet w dotychczasowej, nieskodyfikowanej formie, pozostaje wzorcem dla wszystkich odmian mowy używanych w Italii, a jego naturalną siedzibą byłby dwór królewski, choć za sprawą politycznego rozdrobnienia kraju nigdzie nie występuje w postaci czystej.

Niedokończoną rozprawę Dantego można uznać za istotny etap konceptualizacji języka jako jednego spośród wielu – jako próba sformułowania pierwszej teorii „języka pospolitego” jest ona zarazem próbą określenia i wyodrębnienia jednego konkretnego języka, w późniejszych czasach nazywanego włoskim. Jest to wszakże próba wczesna, o dwieście lat wyprzedzająca to, co Peter Burke nazwał wczesnonowożytnym „odkryciem języka” – i przekonująco ilustruje słabą obecność tak rozumianego „języka” w średniowiecznym repertuarze pojęciowym. Prócz najobficiej używanego słowa *vulgare*, w tekście Dantego pojawia się przynajmniej pięć terminów: *lingua*, *ydioma*, *loquela*, *locutio*, *sermo*. Pierwsze trzy używane są w odniesieniu do poszczególnych języków, dwa ostatnie odnoszą się do języka w ogólnym sensie zdolności

Por. angielski przekład Stevena Botterilla: „a certain immutable identity of language in different times and places”. Dante, *De vulgari eloquentia*, tłum. S. Botterill, Cambridge 1996, s. 20.

<sup>27</sup> *O języku pospolitym*, s. 42.

mówienia lub też do pewnego sposobu mówienia<sup>28</sup>. Tłumaczenie polskie (podobnie jak angielskie) upraszcza i uwspółcześnia terminologię oryginału; w miejsce pięciu słów wprowadza „język”, a *latium* oddaje jako „włoski”. W istocie nie jest jasne, czy rzeczywiście chodzi tu o „włoski” ani nawet czy jest on „językiem”.

## „Panowie Polacy” i ich język

Staropolskie teksty poświęcone „językowi polskiemu” są znacznie późniejsze od rozprawy Dantego – najwcześniejsze pochodzą z połowy XV wieku – jednak wyprzedzają o co najmniej trzysta lat rozwój nacjonalizmu. W porównaniu z rozważaniami Florentyńczyka wydają się terminologicznie spójne: ich autorzy dość konsekwentnie piszą o „języku polskim” lub „polskiej mowie”, a przynajmniej podstawowe nazewnictwo łączy ich z Klemensiewiczem. Także patriotyczna wymowa tych tekstów wydaje się pod wieloma względami bliska nowoczesnej świadomości językowej. Bliskości tej nie należy jednak przyjmować bezkrytycznie, gdyż ciągłość nazewnictwa nie musi iść w parze z pojęciową. Sposoby konceptualizacji języka, mówienia i pisania o nim jako jednym z wielu, w szczególności zaś jako rodzimym i własnym, warunkują tyleż współczesna wiedza językoznawcza, co współczesne wyobrażenia wspólnoty politycznej i kulturowej. Oba te czynniki zdążyły ulec głębokim przemianom, odkąd zaczęto pisać o „języku polskim” – nie ma więc powodu zakładać równoznaczności tego pojęcia w najstarszych tekstach z jego nowoczesnymi zastosowaniami.

Jak widzieliśmy na przykładzie Klemensiewicza, kluczowym elementem nowoczesnej definicji „języka polskiego” jest jego przyporządkowanie do wspólnoty „Polaków”. Szesnasto- czy siedemnastowieczni pisarze piszący o „języku polskim” także wiążą go z określoną wspólnotą, którą nazywają „Polakami” i charakteryzują jako „naród”. Określaną w ten sposób wspólnotę trudno jednak utożsamiać z „narodem” wedle definicji Klemensiewicza. Anonimowy autor przedmowy do traktatu ortograficznego Jakuba Parkoszowica – pierwszego znanego tekstu poświęconego językowi polskiemu, napisanego po łacinie – zachęca, „by panowie Polacy, tak jak inne narody, myśli swoje wyrażali we własnym języku”<sup>29</sup>. Określenie *domini Poloni* sygnalizuje ekskluzywny charakter społeczności, dla której polszczyzna stanowiłaby język „własny”, a zestawienie „panów Polaków” i „innych

<sup>28</sup> Więcej o terminologii Dantego zob. Umberto Eco, *W poszukiwaniu języka uniwersalnego*, tłum. W. Soliński, Gdańsk–Warszawa 2002, s. 49–54.

<sup>29</sup> *Jakuba Parkoszowica traktat o ortografii polskiej*, opr. M. Kucala, Warszawa 1985, s. 89, w brzmieniu oryginalnym s. 61.



narodów” można wręcz odczytać jako sugestię, że „naród” w ogóle jest tu rozumiany jako typ wspólnoty o charakterze „pańskim”. „Naród”, do którego odnosili się staropolscy pisarze, niewiele miał wspólnego ze wspólnotą scharakteryzowaną przez Klemensiewicza, obejmującą wszystkie warstwy społeczne w ramach „etnicznie określonego środowiska”. W szczególności trudno uznać, że decydującym wyznacznikiem przynależności do tej wspólnoty był język. Poza jej obrębem pozostawała ogromna część mieszkańców kraju, przede wszystkim chłopci – obojętnie, czy mówili po polsku, czy też po rusku, litewsku lub niemiecku – natomiast przedstawiciele szlachty postrzegani byli jako jego część i także w ich wypadku język nie był czynnikiem decydującym<sup>30</sup>. Nie znaczy to, że polszczyzna nie była dla polskiej szlachty obiektem emocjonalnego przywiązania, ani że pojęcie „Polak” nie posiadało wymiaru etniczno-językowego<sup>31</sup>. Szesnasto- i siedemnastowieczni pisarze rozmyślający nad pochodzeniem Polaków definiowali je w kategoriach plemiennego rodowodu, a język był ważnym punktem odniesienia w ich rozważaniach. Można jednak wątpić, czy historyczne zainteresowanie językiem polskim lub emocjonalny stosunek do niego wiązał się z szerszą niż stanowa definicją „Polaka”.

W tej sytuacji pewna doza krytycznej uwagi wydaje się wskazana nie tylko wobec pojęcia „naród” w jego staropolskich zastosowaniach, ale także wobec pojęcia „język”, w szczególności gdy idzie o „język polski”. Jeżeli bowiem pierwszym z nich określano wspólnotę zasadniczo odmienną od nowoczesnego narodu, można przypuszczać, że przyporządkowany takiej wspólnotcie „język” oraz charakter tego przyporządkowania pojmowano inaczej, niż sugerowałyby dziewiętnasto- i dwudziestowieczne wyobrażenia „języka narodowego”. Czy teksty staropolskich pisarzy dają jasne wyobrażenie o tym, jak mogły przebiegać ówczesne granice wyobrażonej wspólnoty językowej? Czy w pojęciu „języka polskiego” – opisywanego jako język „panów Polaków”, stanowiących „naród” – mieściła się mowa

<sup>30</sup> Zob. T. Kizwalter, *O nowoczesności narodu. Przypadek polski*, Warszawa 1999, s. 65–74.

<sup>31</sup> Kiedy w 1548 r. biskup Benedykt Izbienieński obraził się, otrzymawszy od biskupa Andrzeja Zebrzydowskiego list po polsku, ten w odpowiedzi pisał: „nie tylko przyznaję się do tego narodu i języka, ale się nawet chętnie do niego przyznaję (...) nie rozumiem, dlaczego bym ja także miał być narażony na naganę ze strony Najczcigodniejszej Wielebności Waszej za to, iż będąc Polakiem i do Polaka pisząc, pisałem po polsku”. *Obrońcy języka polskiego*, opr. W. Taszycki, wyd. 2, Wrocław 2004, s. 48–49. Podobnym sentymentom dają wyraz w swoich pismach Mikołaj Rej, Łukasz Górnicki i wielu innych pisarzy staropolskich; w wieku XVI apel o lojalność wobec języka ojczystego był już jedną ze standardowych formuł w arsenale retoryki tożsamościowej, podobnie jak pochwała estetycznych walorów rodzimej mowy na tle języków obcych, a nawet tyrada przeciw zapożyczeniom. Trudno jednak mówić o jednoznacznej ciągłości językowego patriotyzmu szesnastowiecznych autorów polskich z późniejszymi postawami – choćby dlatego, że gust literacki następnego stulecia do obfitego stosowania latynizmów odnosił się co najmniej z życzliwą tolerancją.

małopolskich, wielkopolskich bądź mazowieckich chłopów, którzy do tak pojmowanego „narodu” nie należeli?

Pytanie to nie sugeruje, że autorzy przywoływani w antologii Witolda Taszyckiego jako „obrońcy języka polskiego” przypisywali chłopom jakiś inny „język” niż polski; fakt, że tego nie czynili, nie musi jednak prowadzić do wniosku, że postrzegali chłopów jako użytkowników tego samego „języka”, który uważali za własny. Pionierzy staropolskiego piśmiennictwa pisali o „języku polskim” przede wszystkim w odniesieniu do własnej działalności; jeżeli wierzyć wyborom redaktorskim Taszyckiego, wczesne zabytki polskiej świadomości językowej to w znacznej części autokomentarze zamieszczane przez autorów, tłumaczy lub wydawców we wstępach i dedykacjach – toteż „język polski”, o którym piszą, to przede wszystkim ów właśnie przez nich wypracowywany ponadregionalny idiom pisemny. Ale jakie kryteria decydowały o tym, czy w wyobrażonych granicach „języka polskiego” mieścił się taki lub inny wariant języka mówionego? Nawet przed unią lubelską Rzeczpospolita nie była krajem etnicznie i językowo jednorodnym; pamiętajmy jednak, że przednowoczesny krajobraz językowy rzadko bywał krajobrazem ostrych granic. Przede wszystkim zaś pozycja społeczna chłopów sprawiała, że używana przez nich odmiana mowy była dla „panów Polaków” rzeczą obojętną. „W Małopolsce – pisze Tomasz Kizwalter, odnosząc się do socjolingwistycznych realiów XVI i XVII stulecia – dialekty, jakimi mówili chłopci, stosunkowo niewiele różniły się od języka szlacheckiego, na Wołyniu różnica ta bywała znacznie większa, ale nie wydaje się, aby kwestia takich odległości zaprzętała uwagę szlachty”<sup>32</sup>. Podobnie pisze Janusz Tazbir: „W całej ówczesnej Europie nie interesowano się mową, jaką posługiwali się na co dzień bretońscy, irlandzcy, śląscy czy wreszcie rusczy chłopci. Również i u nas szlachtę niewiele obchodziło, po jakimu mówią ludzie chodzący za pańszczyźnianym pługiem czy stojący za kupiecką ladą”<sup>33</sup>. Bodaj najdobitniej wypowiedział się niedawno w tej sprawie Tomasz Kamusella, kwestionując sensowność ustaleń na temat składu narodowego dawnej Rzeczpospolitej:

Czy ma sens anachroniczne projektowanie dzisiejszych kategorii etnolingwistycznych na wyraziście nienarodową przeszłość państwa polsko-litewskiego? W Rzeczypospolitej nie miało większego znaczenia, czy ktoś mówi takim lub innym językiem. Przytłaczającą większość mieszkańców kraju stanowili niepiśmienni chłopci pańszczyźniani, którzy nie mieli pojęcia, że z ich mowy można by skonstruować odrębne języki na użytek piśmiennictwa. (...) Zbiorowe określenia „Polacy” i „Litwini” odnosiły się prawie wyłącznie do szlachty pochodzącej odpowiednio z Królestwa i Wielkiego Księstwa. (...) W społeczeń-

<sup>32</sup> T. Kizwalter, *op. cit.*, 65.

<sup>33</sup> J. Tazbir, *Język polski a świadomość narodowa*, „Nauka”, 2 (2011), s. 10; por. rozszerzoną wersję artykułu na stronie Rady Języka Polskiego: [http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=1351&Itemid=50](http://www.rjp.pan.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=1351&Itemid=50) [dostęp: 19 IX 2019].

stwie zorganizowanym wokół przynależności stanowej, określającej tożsamość jednostki, chłopci *nie mogli* być Polakami<sup>34</sup>.

W pewnej mierze wyobrażony zakres polszczyzny bez wątplenia ograniczały sąsiednie języki słowiańskie, znane z nazwy i posiadające własne tradycje piśmiennicze: czeski i ruski. O ile jednak rozgraniczenie między tymi językami a polskim było możliwe w odniesieniu do tekstów powstających w ramach poszczególnych tradycji, o tyle w odniesieniu do języka mówionego w jego płynnym zróżnicowaniu musiało już być mocno problematyczne. Niekiedy zresztą świadomość wzajemnego podobieństwa i wspólnego pochodzenia sprawiały, że odrębność poszczególnych języków słowiańskich zacierała się już na poziomie podstawowej terminologii. Łukasz Górnicki, krytykując nadmiar czeskich zapożyczeń w polszczyźnie, traktuje oba języki jako odrębne, choć pokrewne<sup>35</sup>, ale według Hieronima Maleckiego stanowią one w gruncie rzeczy jeden język<sup>36</sup>. Jan Mączyński pisze o jednym „języku słowiańskim”, używanym przez „Polaków, Mazowszan, Rusów, Roksolanów czyli Rusinów, Podolan, Litwinów, Wołynian, Żmudzinów, Prusów, czyli Prusaków, Kaszubów, Pomorzan, Oświęcimian, Zatorzan, tj. całej Sarmacji”, następnie zaś uzupełnia tę listę o „Czechów, Morawian, Ślązaków, Dalmatyńczyków” i różne inne ludy (niekoniecznie słowiańskie) spoza obszaru Rzeczypospolitej<sup>37</sup>. „Język polski” występuje tu w znaczeniu niesłychanie rozległym, jako synonim „słowiańskiego” – zarazem jednak „Polacy” figurują jako jedna z grup plemiennych zamieszkujących Rzeczpospolitą, odrębna tyleż od Litwinów i Rusinów, co od Mazowszan i Pomorzan<sup>38</sup>.

<sup>34</sup> T. Kamusella, *The Un-Polish Poland, 1989 and the Illusion of Regained Historical Continuity*, Basingstoke 2015, s. 18, 19, 26.

<sup>35</sup> Ł. Górnicki, *Dworzanin polski*, fragment w: *Obrońcy języka polskiego*, s. 92–93.

<sup>36</sup> H. Malecki, *Postylla domowa*, fragment w: *Obrońcy języka polskiego*, s. 175.

<sup>37</sup> J. Mączyński, *Lexicon Latino-Polonicum*, dedykacja, tłum. z łaciny M. Brożek, w: *Obrońcy języka polskiego*, s. 136–138.

<sup>38</sup> Barbara Otwinowska pisze o trzech równoległych sensach „języka polskiego” w tekście Mączyńskiego – dialektalnym, ogólnopaństwowym i ogólnosłowiańskim. Mączyński nie był zresztą jedynym szesnastowiecznym autorem utożsamiającym „język polski” ze „słowiańskim”. Zob. B. Otwinowska, *Język – naród – kultura. Antecedencje i motywy renesansowej myśli o języku*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1974, s. 166 i szerzej 160–167. Przymiotniki „polski” i „słowiański” bywały odnoszone do języka w sposób częściowo przynajmniej wymienny także i w kolejnych stuleciach. O „mowie słowiańsko-polskiej, na wielorakie podzielonej dyjalekty” pisał jeszcze z początkiem XIX w. Kołłątaj, opisując sytuację językową dawnej Rzeczypospolitej, i trudno jednoznacznie stwierdzić, jaki zakres przypisywał temu dwuczłonowemu terminowi. Kontekst użycia pozwala przypuszczać, że chodziło o poszerzoną wspólnotę języka polskiego, rozciągającą się na wszystkie używane w kraju słowiańskie odmiany mowy, przeciwstawioną językom niesłowiańskim – i że do „dyjalektów” tak określonego języka skłonny był zaliczyć używane na Ukrainie i Litwie warianty ruszczyzny. Kołłątaj wskazywał tolerancję wielojęzyczności jako szkodliwe zaniedbanie władz, które powinny były aktywnie tępić języki niesłowiańskie, działając zarazem na rzecz ujednolicenia dialektów słowiańskich, zapewne poprzez stopniową asymilację

Z kolei Szymon Budny w translatorskim komentarzu do Biblii nieświeskiej z 1572 roku pisał:

Co się tknie polszczyzny, (...)najdziesz tu słowa wielgopolskie, znajdziesz krakowskie, mazowieckie, podlaskie, sędomirskie, a bez mała i ruskie. Głupstwo to jest mową jednej krainy gardzić, a drugiej słówka pod niebiosa wynosić; czemu nie wszech radszej ziem naszych słów używamy, gdyby jacy nie nazbyt grube były?<sup>39</sup>

Widzimy tu zarysowującą się myśl o nadawaniu językowi polskiemu ogólnokrajowej, ponaddialektalnej formy pisemnej, co można by niemal uznać za załączek późniejszej koncepcji języka narodowego. Warto jednak zauważyć, że wśród części składowych tego języka występuje ruszczyzna – co prawda słabiej obecna niż pozostałe wymienione przez Budnego odmiany mowy, bo ostatecznie tylko „bez mała”, ale przez samo umieszczenie w tej enumeracji potraktowana jako mowa jednej z krain współtworzących terytorium Polski i tym samym jako potencjalny komponent wspólnego języka.

Podsumujmy: w żadnym z wymienionych przykładów nie znajdują zastosowania nowoczesne koncepcje „języka” jako podstawowej jednostki taksonomicznej w świecie językowej różnorodności – tworzy wyodrębnionego w ramach szerszej rodziny, a zarazem zawierającego w sobie pomniejsze „dialekty” i związanego z określonym „narodem”, rozumianym jako wspólnota zarazem etniczna i ponadstanowa. Wiele wskazuje na to, że „język polski” opisywany, wychwalany, krytykowany i broniony przez szesnasto- i siedemnastowiecznych pisarzy, nie był tożsamy z „językiem polskim”, którego historię pisał Klemensiewicz – nie tyle nawet jako zjawisko o określonych właściwościach, co właśnie jako pojęcie.

Wszystko to w gruncie rzeczy zaledwie wstępne uwagi do rozważań nad historycznością pojęcia „języka”. Kiedy naszkicowane powyżej przednowoczesne wyobrażenia języka w polskiej tradycji zaczęły się zmieniać i jaka była dynamika tej zmiany? Czy polska świadomość językowa miała swoją *Sattelzeit* – okres przełomu, w którym przednowoczesne wyobrażenia zaczęły ustępować „językowi” i „językom” konceptualizowanym tak, jak to czynił Klemensiewicz? Proces taki musiał odbywać się w powiązaniu z dziewiętnastowiecznymi przemianami innych pojęć, przede wszystkim tych, które wiązały się z wyobrażoną wspólnotą języka – a więc „naród” i „Polak / Polacy”. Należy pamiętać o oddziaływaniu herderowskiej filozofii języka z jej koncepcją zakorzenionej w doświadczeniu jedności języka i myśli. Znaczący dla świadomości językowej był trwający od końca XVIII wieku

---

do standardów literackiej polszczyzny. W tym wypadku „mowę słowiańsko-polską” należałoby może rozumieć jako nazwę języka niezaistniałego – niezrealizowaną możliwość polityki językowej upadłego państwa. Zob. Hugo Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750–1764)*, opr. J. Hulewicz, Wrocław 2003, s. 10–12.

<sup>39</sup> S. Budny, *Przedmowa do Biblii*, w: *Obroncy języka polskiego*, s. 162.

rozwój językoznawstwa historycznego, za którego sprawą różnorodność języków zaczęto porządkować w kategoriach pokrewieństwa i za pomocą analogii organicznych. Świadomość tych i innych czynników stanowi jednak dopiero historyczno-ideowe tło studiów nad przemianą pojęciową. Studium takie wymagałoby prześledzenia obszernego materiału źródłowego, którego dorzeczny zakres trudno określić – zapewne jednak musiałby on obejmować bardzo różnorodne teksty, dokumentujące różne wymiary świadomości językowej jako elementu kultury: prace językoznawcze, podręczniki szkolne, wstępy do słowników i gramatyk, teksty publicystyczne. W oparciu o taki materiał można by sensownie postawić pytanie, kiedy zaczęto pisać o „języku polskim” w odniesieniu do niższych warstw społecznych, a także jak formowała się koncepcja polszczyzny jako języka posiadającego granice i „przeciwstawiającego się” innym językom.